

magazyn

nie odwracamy kota ogonem

# KOCIE

## Sprawy

75 lat miłości do zwierząt

**B**rigitte  
**B**ardot

Świątynia Tygrysów

Artyści  
na rzecz zwierząt

Rozmowa z MAŁGORZATĄ LEWIŃSKĄ  
O ugniataaniu kapusty  
na kołdrze



NR 12/86 01/87 GRUDZIEŃ 2009 / STYCZEŃ 2010 ISSN 1642-7831 NR INDEKSU 372358  
3,90 zł w tym VAT 7%

wydanie świąteczno-noworoczne



9 771642 783903



# ON wrócił w tym, samym futerku

TEKST ELŻBIETA STENZEL-KLEKOWSKA ZDJĘCIE NATALIA WANECKA

Pewnego dnia, późną wiosną 2007 r. podrzucano nam do ogrodu kulawego kotka. Czarny, bardzo mity, pieszczotliwy. Gościnnie przyjęliśmy go w domu, obiecaliśmy szczęśliwe życie. Ale nic nie obiecywał nasz kot Michałek. Zienawidził malucha, tropił wszędzie, lał straszliwie. Podrzucony kotek musiał siedzieć przez cały dzień zamknięty w mojej sypialni, klamka od sypialnianych drzwi była w skomplikowany sposób zablokowana, bo oczywiście dla Michałka drzwi zamknięte tylko na samą klamkę nie istniały. Po miesiącu, gdy agresja naszego kota nie ustępowała, stwierdziliśmy, że nie ma rady, podrzucony kotek nie może być uwięziony, trzeba mu szukać nowego domu. Zdesperowana, w internecie opisałam całe zdarzenie i bardzo prosiłam o pomoc. Dość szybko nadszedł list:

„Proszę o szczerą odpowiedź: czy bardzo mocno utyka? Sprawa ważniejsza: czy możliwy jest dowóz 150 km za Warszawę? Jestem 76-letnim emerytem i mam wiele czasu na opiekę nad kotem, chodzę tylko po mieszkaniu i nie mogę przyjechać. Miałem koty przez 17 lat, a od tygodnia jestem bez kota, tylko z żoną, która pieści swój ogródek, ale też kociara. Mogę przyjąć kota już jutro lub pojutrze (jak Państwu wygodniej). Pozdrawiam - Stanisław”.

Pojechaliśmy z kotkiem w najbliższą niedzielę. Gospodarze wspaniali - Stanisław, emerytowany nauczyciel, i żona Marianna. Mieszkali na wsi pod Zambrowem. Mruczek od pierwszej chwili wiedział, że to już będzie jego dom, że nikt tu nie widzi jego inwalidztwa, że będzie kochany.

Marianna poczęstowała nas obiadem, długo rozmawialiśmy. Gospodarze opowiedzieli nam o bardzo zaprzyjaźnionym sąsiedzie, proboszczu tamtejszej parafii, wspaniałym kapłanie, człowieku kochającym ludzi i zwierzęta. Niedawno zginął w wypadku jego ukochany kotek. Ksiądz bardzo przeżył jego \* śmierć.

Wróciliśmy do Warszawy zmęczeni (mąż już chorował), ale bardzo zadowoleni. Któregoś dnia zadzwoniła bardzo przejęta Marianna. Opowiedziała o tajemniczym i zdumiewającym wydarzeniu. Otóż ksiądz, wychodząc rano z kościoła, zauważył kota. Kot wyglądał tak, jakby na niego czekał. Był zupełnie taki sam jak ten, którego niedawno stracił. Zdziwiony ksiądz

podszedł, pogłaskał go, wziął na ręce i przyniósł do domu. Potem wypytal o niego ludzi we wsi, ale nikt takiego kotka nie miał, ani nawet takiego w okolicy nie widział.

W domu kotek zachowywał się tak, jakby to był od zawsze jego dom.

Marianna rano coś w domu robiła, w pewnym momencie usłyszała dzwonek do drzwi. Otworzyła, i zobaczyła stojącego w progu księdza. Ksiądz trzymał na rękach kotka. Chwilę postać nic nie mówiąc, a po chwili wzruszony powiedział: „On wrócił w tym samym futerku”.

Po trzech miesiącach odszedł mój mąż Janusz, po roku Stanisław. Mruczek Marianny i moje koty żyją szczęśliwie.

Zapłac  
kiedy odejdziesz,  
jeśli Cię serce zaboli,  
że to o wiele za wcześnie  
choć może i z Bożej woli.

Zapłac  
bo dla płaczących  
Niebo bywa łaskawsze  
lecz niech uwierzą wierzący,  
że on nie odszedł na zawsze.

Zapłac  
kiedy odejdziesz,  
uroń łzę jedną i drugą,  
i - przestań  
nim słońce wzejdzie,  
bo on nie odszedł na długo.

Potem  
rozglądnij się wkoło  
ale nie w górę;  
patrz nisko  
i - może wystarczy zawołać,  
on może być już tu blisko...

A jeśli ktoś mi zarzuci,  
że świat widzę w krzywym lusterku,  
to ja powtórzę:  
on wróci...  
Choć może w innym futerku.

On wróci  
O kocie, który odszedł na zawsze  
Franciszek J. Klimek

